

grunt chiński i feminizm europejski. Młode pokolenie Chinek wstępuje w ślady swych braci, zapragnęły one wiedzy i w tym celu wyjeżdżają do Europy po naukę.

Obecnie zjechała do Berlina młoda, bo zaledwie ośmnastoletnia Chinka i zapisała się do tamtejszego uniwersytetu. Młoda adeptka nauki nazywa się Si Tsu Cung i jest córką zmarłego lekarza z Szanghaju. W ojczyźnie swej ukończyła wyższą szkołę dla dziewcząt, poczem prywatnie przygotowywała się do wyższych studiów.

## Odnowiona masarnia.

Wspaniale, z imponującym komfortem urządził swój nowy sklep z wyrobami masarskimi p. Józef Bialik. Sklep ten, mieszczący się przy ulicy Floryańskiej, jest nowym dowodem przedsiębiorczości i zapobiegliwości właściciela. Podobnie jak jego pracownia masarska, nagrodzona za swe znakomite wyroby wielu odznaczeniami w kraju i zagranicą, odpowiada i sklep najwyższemu wymaganiom w zakresie higieny i czystości urządzeń. Podłoga tam kamienna, ściany i sufit z tafli szklanych, ludy marmurowe, reszta zaś urządzenia ze szkła lub niklu, co wyklucza zanieczyszczenie, a ułatwia znakomicie utrzymanie wzorowej czystości.

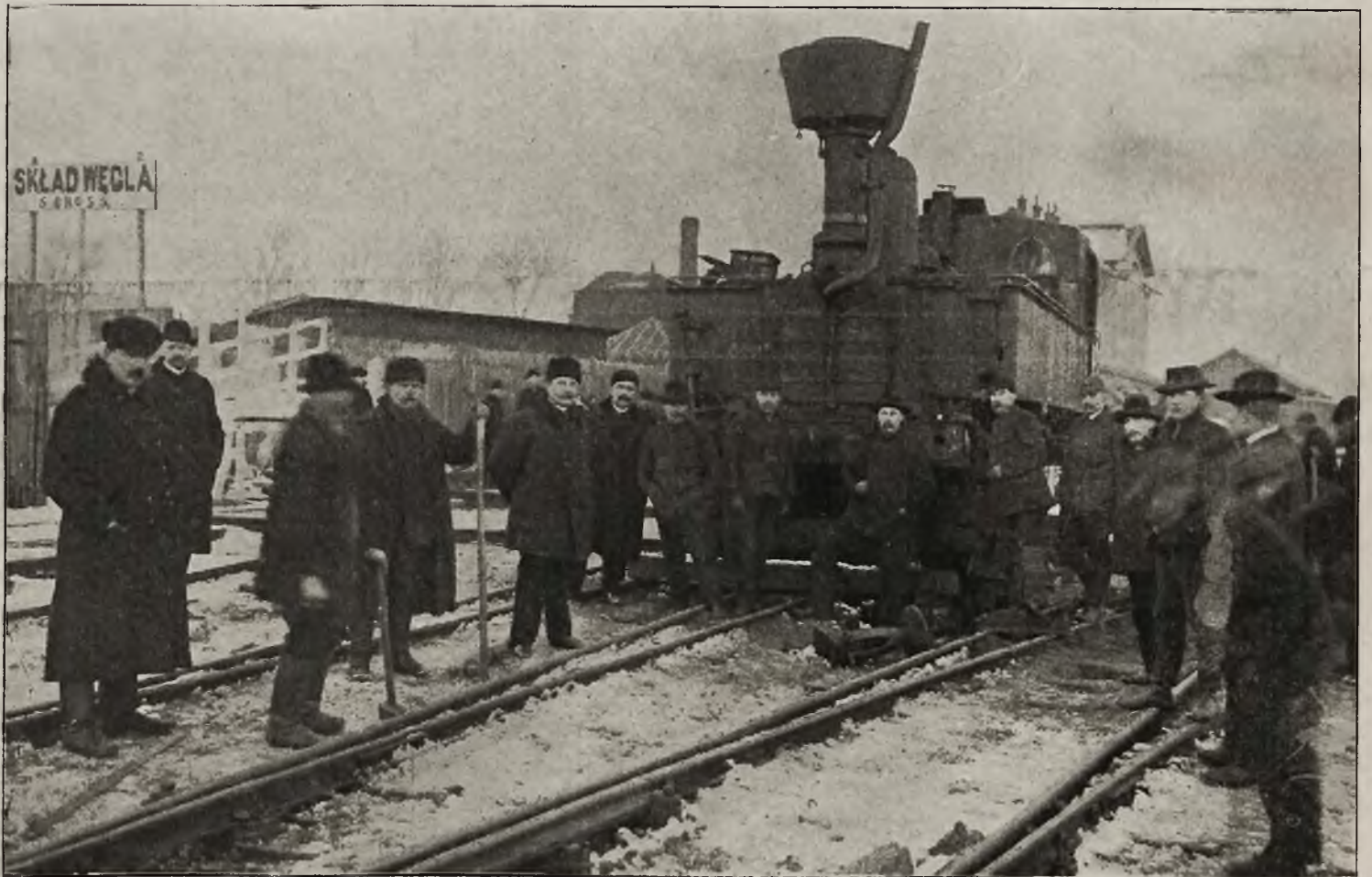
Wspaniałą ozdobą sklepu są malowidła, przedstawiające widoki Krakowa, a wykonane po mistrzowsku na szkłe. Nie mniejszą ozdobą są i wyroby masarskie p. Bialika, pulchne szynki, zgrabne kiełbasy, białutka słonina, mozaikowe salcesony oraz najrozmaitsze inne specjały.

Dumny może być dzielny ten przemysłowiec ze swego nowego sklepu, który oznacza nowy krok w postępie tej gałęzi rodzimego przemysłu. Wie-

rzyć też należy, że olbrzymie koszty, włożone w urządzenie tej prawdziwie europejskiej masarni, wrócić się p. Bialikowi z nadwyżką, jego zakład bowiem eksportuje codziennie ogromne ilości masarskich wyrobów do Wiednia oraz do innych miast daleko poza granicami Austro-Węgier.

zwrotnicy, wyskoczyła maszyna tego pociągu ze szyn i przechyliła się z lekka na bok, pociągając za sobą pięć pierwszych wagonów.

Skutkiem tego wypadku musieli podróżni pociągów osobowych, przechodzących przez Grzegórkę, przesiadać się na tej stacji, ruch zaś pociągów



Wypadek kolejowy na Grzegórkach: Robotnicy kolejowi, zajęci ustawianiem lokomotywy na tor, pod kierownictwem inżyniera Winklera.

## Wypadek kolejowy na Grzegórkach.

W poniedziałek tego tygodnia wydarzył się na przystanku kolejowym Grzegórzki pod Krakowem, na linii prowadzącej do Kocmyrzowa, wypadek kolejowy, który na szczęście skończył się tylko uszkodzeniem lokomotywy i pięciu wagonów. W dniu tym rano mianowicie wykoleił się pociąg towarowy; prawdopodobnie skutkiem fałszywego ustawienia

głów towarowych był do wieczora wstrzymany. Dopiero wieczór bowiem uporządkowano tor i zatarło w zupełności ślady wypadku.



## Z lwowskiego bruku.

(Ciekawe nowości, o których mówić nie warto. — Tanie przyrzeczenia. — 20-lecie Echa. — Nowe porąbanie przez policyanta. — Legendarny Schwarzer. — Piękna blondyna i jej zazdrosny małżonek. — Randka i zemsta. — Przed sądem).

Mieliśmy w nbiegłym tygodniu wiele ciekawych nowości, z których żadna nie zasługuje na wymienienie. Wszystkie bowiem nowości są dopiero zapowiedziane na przyszłość, a ponieważ nauczylimy się nie wierzyć zapowiedziom, przeto nie wierzymy, czy to, co rada miejska przyrzekała, ujrzy kiedyś młde światło dzienne. Raczej wolno przyjąć, że to tylko dla pocieszenia głodnych i przemarzniętych mieszkańców przyrzeka się, że się wkrótce rozpozna i rozwodzić tani opa! i sprzedawać tanie mięso. Dziwią się tylko ludzie, czemu magistrat nie przyrzeka więcej, skoro sama obiecanka tak mało kosztuje.

Miedzy obecankami jest także automobil do wywożenia błota z miasta i cztery jegermanówki, czy — jak je teraz nazywają — mundówki, bo pod tym względem rosną potrzeby mieszkańców w sposób zastraszający i jedynie te potrzeby uznaje lwowski magistrat z całą gotowością gorliwego gospodarza.

Poza tem mieliśmy w sobotę wesoły jubileusz: dwudziestolecie Echa. Przy natłoku publiczności odbył się wspaniały koncert jubileuszowy i konkursowy zarazem. Ciepło, nastrój, niezliczone oklaski, wieńce — wszystko to razem złożyło się na bajecznie piękną uroczystość, jakich mało. Wieczorem odbył się komers w lokalu Towarzystwa knpców i młodzieży handlowej.

Tyle co do nowości. Ze starych rzeczy warto wspomnieć o nowym porąbaniu ludzi przez policyantów, o nowym schwyтaniu Schwarzera, którego jednak jeszcze nie schwytali i o nowej aferze, która się onegdaj stała głośną w pewnych ko-

łach, wobec czego wolno już o niej mówić publicznie.

Co do porąbania przez policyantów, to naturalnie nie nastąpiło to, jak się wkrótce pokaże w śledztwie, z winy policyantów, ale z winy porąbanych i policyantom nie spadnie włos z czaka. Co najwyżej będzie się ich trudzić śledztwem, protokółami itp. Ale na tem się skończy. A porąbani staną przed sądem, za opór władzy (nie wolno uciekać, gdy policyant chce cię porąbać!) i pójdą do kozy na jakiś krótki czas.

Co do Schwarzera, to zaczyna on być jakąś legendarną postacią. Co kilka dni donoszą telegramy, że schwytano jakiegoś włamywacza, w parę dni później przychodzi wiadomość, że rysopis schwytanego zgadza się dokładnie z rysopisem Schwarzera, a w tydzień później telegrafują, że schwytany nie jest Schwarzerem. I tak już go kilka razy schwytano i przytrzymało w Austrii, podczas gdy on swobodnie spaceruje po Ameryce i szuka dobrej partii. Proszę tylko pilnie czytać dzienniki, a przekonacie się, że w przyszłym tygodniu znów przyłapią Schwarzera we Wiedniu, Krakowie lub Ołomuńcu. Dojdzie wreszcie do tego, że gdy Schwarzer istotnie kiedyś powróci z Ameryki i schwytają go na granicy austriackiej, to lwowska policja na depeszę, zawiadamiającą ją o schwytaniu Schwarzera, odpowie z niedowierzaniem, że schwytanego można wypuścić, bo to pewnie nie Schwarzer.

Wreszcie wspomniana afery. Naturalnie wszystko dzieje się naokoło kobiety i koniecznie pięknej, nawet koniecznie blondyny. Tylko blondyna bowiem może być piękna, mówił mi pewien blondyn. Otóż ta piękna blondyna ma męża, który jest bardzo energiczny i zazdrosny, jak ten czarny szekspirowski pan, ale pomalowany na jeszcze czarniejszy kolor. Lekarze powiadają, że zazdrość jest nie tylko niezdrową, ale i nieuleczalną chorobą. A piękna blondyna przez lata próbowała leczyć

swego męża i doszła już do tego, że mąż wcale nie oburzał się, gdy żonie jego jakiś gach gołowąs zaglądał na ulicy lub w teatrze w oczy. Onegdaj był z nią w teatrze na „Halce“. Siedzieli w czwartym rzędzie. W pierwszym rzędzie siedział jakiś facet, który podczas pauzy z uporem maniakalnym lornetował śliczną blondynę. Mąż z początku udawał, że tego nie widzi, ale wreszcie stracił cierpliwość.

— Nie patrz w tamtą stronę! — zawołał na następnej pauzie do żony — bo ten młokos gotów sądzić, że go kokietujesz.

Żona usłuchała i patrzyła w program, który kilkadziesiąt razy przeczytała. Po teatrze wsiadają oboje do dorożki i jadą do domu. Za nimi sunie druga dorożka. Ich dorożka staje przed jedną z kamienic ulicy Leona Sapiehy, druga dorożka przystaje na chwilę i jedzie dalej. Mąż zauważył, że w drugiej dorożce siedział facet z teatru. Jakie były sceny w domu, o tem nikt nie wie z wyjątkiem sługi, stróża i całej kamienicy. Ale nazajutrz mąż nie poszedł do biura i czekał przed oknem. Jakoż około godziny 11-tej przyszedł ekspres z małym różowym listem „dla pani do rąk własnych“. Mąż wyrwał go ekspresowi i czytał:

„Pani! Błagam na kolanach — przyjdź obok głównej poczty dziś o 4-tej popołudniu, ważna sprawa — ten z teatru“.

Poszedł naturalnie mąż. Ale niestety. Godzinę czekał i nie zastał nikogo. Wrócił do domu wściekły. I tu go dopiero zastał w bramie. Naturalnie wypoliczkował go i naturalnie stanął za to przed sądem, bo to był zupełnie inny facet, który mieszkał w tej kamienicy. Kl.

